

## KANGUR

---

Kto by próbował złapać kangura  
kiedy tak fika – to dół, to góra?

Niewykonalne jest to zadanie  
więc rozpoczniemy wspólne fikanie

- czemu tak fika kangur? Być może  
mocno go w stopy parzy podłoże,

- a może sięgnąć do chmur ma chętkę  
i stąd te skoki wysokie, giętkie.

\*\*\*

Raz pewien kangur ciut gburowaty  
nie miał nastroju na nic, poza tym

wielce go wokół wszystko drażniło  
to jakieś drzewo na drodze tkwiło,

tam jakiś wąwóz, tu znowu rzeka,  
narzekał kangur, tylko narzekał.

Temperatura zbyt uciążliwa,  
przecież zazwyczaj taka nie bywa!

Dąsał się kangur i fochy strzelał  
czy była środa, czy też niedziela.

W końcu w swej torbie zrobił zapasy  
pożegnał bliskich już po wsze czasy,

odczekał jeszcze króciutką chwilę,  
no i wyruszył w podróży mile.

Choć mil przybywa, nic się nie zmienia  
kangur marudzi wciąż, do znudzenia:

że go nie słucha nikt, że nie może  
mieć swego futra w innym kolorze,

że może szary być albo rudy  
toż to doprawdy powód do nudy!

że oprócz trawy albo korzenia  
to nie za wiele ma do zjedzenia.

Tak się umartwiał i przy tym złościł,  
naraż realnej doznał przykrości.

Gdy z pochyloną głową w przód bieżał  
mocno w stok górski stopą uderzył.

Zawył okropnie z wielkiej boleści  
- niech ją pochłonie studni czterdzieści!

Lecz nim życzenie mu się spełniło,  
skoczył na górę – choć stromo było.

Tak po niej skacze, tak ją ugniata,  
że tuman piachu dokoła wzłata

a chociaż kangur – małe stworzenie,  
gdy zły to mnóstwo siły w nim drzemie.

I tak nie znając grama litości  
spłaszczzył szczyt górski z ogromnej złości.

Jest w Australii to znana góra,  
pewnie spytacie mnie zaraz która?

Otóż są zdjęcia i są obrazki,  
na których szczyt ma ta góra płaski

Prowadzą na nią szlaki i dróżki  
a zwie się ona Górą Kościuszki.

Kangura taki wysiłek duży  
zmęczył okrutnie i sen go znużył.

Zasnął pod górą, w kłębek się zwinął  
lecz coś go drażni, kwadrans nie minął.

Bzyczy mu pewna natrętna mucha,  
krążąc dokoła prawego ucha,

a chociaż kangur się ciut oddalił  
mucha znów leci i znów się żali.

Że musi latać, że skrzydła męczy,  
że na nią dybie zły ród pajęczy,

no i na koniec, to, że w dodatku  
jedzenia szukać ma wśród odpadków.

Nie mógł już kangur tego wytrzymać  
choć mu styl muchy coś przypomina.

Złapał więc muchę w mig do słoika  
i z nim z powrotem szybko pomyka.

Góry nie dało się odbudować,  
lecz zdołał kangur złość pohamować.

Odtąd uśmiechał się do rodziny -  
naszą bajeczkę prawie kończymy.

Na zakończenie jeszcze tu dodam,  
niech wam nie będzie tej muchy szkoda,

wiodła dostatnie życie w słoiku,  
miała przysmaków samych bez liku,

a kiedy tylko polatać chciała

wolność czym prędzej otrzymywała.

Kangur z marudy bardzo się zmienił,  
swoich najbliższych wkrótce docenił

muchę pod ręką swą po to trzymał,  
by jej wysłuchać kiedy się zżymał.

*Kasia Sz.*